

KENNEDY HUDNER

ZGIEŁEK WOJNY



Kennedy Hudner "Zgiełk wojny" - fragment

MAT

- Wciąż się do nas zbliżają, kapitanie! - rzuciła nerwowo oficer przy stanowisku namierzania.

Kapitan Michael Zizka ziewnął i podrapał się po okazałym brzuchu. Załoga na mostku była wyczerpana, nawet pierwszy zaczynał już zdradzać oznaki załamania. Cóż, nic dziwnego. Kapitan miał pod komendą same dzieciaki, najstarszy z załogi liczył może dwadzieścia pięć lat, a to, co zobaczyli, wstrząsnęło nimi do głębi. Ale musieli wytrzymać jeszcze trochę, jeszcze tylko troszeczkę...

Ziewnął jeszcze raz, świadom wbitych w niego oczu, a potem przeciągnął się leniwie i z irytacją spojrzął na obraz holograficzny. Odruchowo pogłaskał cygaro, które nosił w kieszeni na piersi - doktor Floty przed laty zakazał mu palenia, więc kapitan zachowywał tę przyjemność na specjalną okazję.

- Szlag by cię, Helen - stwierdził spokojnie. - Wiesz, jak należy meldować status. Potrzebuję przydatnych informacji, nie paplaniny! Oczywiście, że ci dranie się zbliżają! Robią to cały czas od dziesięciu godzin, prawda? Dlatego chcę wiedzieć, moja droga Helen, kiedy znajdziemy się w zasięgu pocisków tych skurwiałych zdrajców! I kiedy dotrzemy do tunelu na Gilead! Właśnie to muszę wiedzieć, droga Helen. Czy mogę zatem prosić, żebyś pomogła staremu kapitanowi frachtowca i podała potrzebne informacje? Najlepiej już teraz?

Załoga mostka wymieniła spojrzenia, sternik zasłoniła usta, aby ukryć uśmiech. Helen Fletcher, nowa oficer namierzania, zaledwie dwudziestojednoletnia, wzięła głęboki oddech.

- Merlin szacuje, że znajdziemy się w zasięgu najbliższych okrętów Dominium za około trzydzieści dwie minuty. Przy obecnej prędkości dotrzemy do tunelu na Gilead za trzydzieści cztery minuty.

„O dwie jebane minuty za późno!” - pomyślał wściekle kapitan. Wyszczерzył się radośnie.

- No proszę, i taki powinien być porządny meldunek, Helen! Krótki i rzeczowy.

Oficer udało się uśmiechnąć słabo w odpowiedzi. Kapitan zerknął na swojego pierwszego, Francisca Pyne'a, ale ten się nie śmiał. Zaciskał zęby, oczy mu płonęły.

Pyne wiedział. Wiedział, że Zizka już po godzinie od wejścia w sektor Tilleke zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji. „Sprośna Berta” była wielka i powolna, a musiała podjąć wyścig o życie.

Ale przegrywała w tej gonitwie.

Pomimo przeciążenia napędu i kompensatora energii niszczyciele Dominium i tak ją dopadną. Była to tylko kwestia czasu.

Jednostka zaopatrzeniowo-transportowa numer trzysta trzynaście, ukochana „Sprośna Berta” kapitana Zizki, nazwana tak po jego trzeciej żonie, należała do grupy zaledwie czterech frachtowców przydzielonych do Drugiej Floty Victorii. „Berta” zajmowała pozycję pięćdziesiąt tysięcy kilometrów za awangardą Drugiej Floty. Kapitan spodziewał się, że na tej bezpiecznej pozycji przeczeka zamieszanie, a potem zbliży się do Drugiej Floty, aby przekazać pociski, ewentualnie uzupełnić magazyny jednostek o dodatkowe ogniwa energetyczne oraz przynęty albo wykonać drobne bieżące naprawy. Do głowy mu nie przyszło, że Druga Flota może przegrać bitwę.

Jednak dziesięć godzin temu do „Berty” dotarły pierwsze drony nadające kody Omega, przekazujące wieści o katastrofie i zniszczeniu. Załoga frachtowca załadowała, co mogła, a potem patrzyła na raporty o zagładzie kolejnych okrętów lub ich znikaniu w głębokiej przestrzeni. Druga Flota przyleciała w sile stu dwudziestu jednostek, ale co najmniej siedemdziesiąt zostało zniszczonych już na początku, wiele innych zostało poważnie uszkodzonych i wyeliminowanych z akcji, a pozostałe rzuciły się do ucieczki lub rozpoczęły swoją Daleką Drogę do piekła.

Kapitan Zizka nie tracił czasu. Wykonał odwrót i ruszył z pełną prędkością bojową do wejścia tunelu czasoprzestrzennego wiodącego do Gileadu. Nie miał wyrzutni pocisków, a tylko cztery dwucalowe lasery, zupełnie nieprzydatne w otwartym starciu. Spodziewał się, że albo Dominium, albo Tilleke ruszą w pościg i na pewno go dogonią. Jednak tylko „Sprośna Berta” miała szansę ostrzec Victorię, że niemal połowa jej sił kosmicznych została właśnie zniszczona. Aby jednak przesłać taką wieść, frachtowiec musiał dotrzeć do Gileadu. Jeżeli „Berta” zostanie zniszczona, drony z kodem Omega automatycznie ruszą do sektora Victorii. Ale drony były delikatne – mogły wytrzymać grawitacyjne pływy podczas tylko jednego przejścia przez tunel czasoprzestrzenny, nie przetrwają tego po raz drugi. Dlatego, aby kod Omega dotarł do sektora Victorii, drony muszą się znaleźć w sektorze Gileadu, wtedy od Victorii będzie je dzielił tylko jeden tunel.

Żeby jednak dotrzeć do Gileadu, Zizka musiał opóźnić pogoń o dwie minuty. Nie mógł wystrzelić pocisków, ale miał ładownie pełne części zamiennych, piętnaście butli antymaterii, przynęty i chmury maskujące, które w kosmosie pełniły rolę zasłon dymnych... Dlatego zamierzał zrobić to, co każdy szanujący się kapitan frachtowca w podobnej sytuacji – obrzucić tym wszystkim swoich wrogów.

- Chmury maskujące! – rozkazał.

Rakiety zostały wyrzucone z rufy i zaraz potem wybuchły, wyzwalając miliony skrawków taśmy odbijającej i zakłócającej wskazania detektorów. Na obrazie holograficznym wyglądało to jak kłęby atramentu wyrzucone przez ogromną kałamarnicę. Zapewne właśnie to zwierzę zainspirowało ludzi do stworzenia podobnych zasłon, a przynajmniej tak uważał kapitan Zizka.

- Wyrzucić trzy butle antymaterii.

- Wyrzucone i uzbrojone – zameldował Pyne.

Zizka zerknął na obraz holograficzny.

- Ustawić detonację za dwadzieścia pięć minut. – Tak mniej więcej udało się oszacować moment przejścia przez chmury maskujące okrętów Dominium. O ile nie zmienią prędkości albo kursu. Jeżeli ominą chmurę... Jeżeli, jeżeli...

Dwadzieścia pięć minut i dziesięć sekund później niszczyciele Dominium przecięły chmurę, aby dopaść „Bertę”, a zaraz potem zaczęły gwałtownie umykać w różne strony. Butle antymaterii wybuchły im przed dziobami.

Zizka zachichotał.

- Macie za swoje, głupie dranie. Już wiecie, że ta gruba dziewczyna ma kły i pazury...

Wyszczерzył się drapieźnie do obsady mostka.

- No dobra, ludzie! Wystrzelcie parę chmur i rzućcie jeszcze jedną butlę antymaterii. Dorzućcie też ze trzy przynęty, każdą o dziesięć stopni od naszego kursu. Niech nasi milusińscy zwalniają za

każdym razem, gdy wykryją chmurę, i łamią sobie głowy, gdy zobaczą na ekranie przynęty.

Wyrzucili jeszcze dwa takie zestawy chmur z przynętami i butlami antymaterii. Niszczyciele Dominium ścigały teraz frachtowiec o wiele ostrożniej – rozproszyły się i omijały skupiska, aby uniknąć min. Zizka skinął na oficer namiarów.

- Porucznik Fletcher?

- Trzy minuty do tunelu, kapitanie. A za dwie minuty i pięćdziesiąt pięć sekund znajdziemy się w zasięgu pocisków okrętów Dominium.

Zizka uśmiechnął się szeroko.

- Dziękuję, Helen.

A potem zwrócił się do załogi mostka.

- Dobra, ludzie, zyskałiśmy nieco na czasie. Wyrzucajcie nadal przynęty i chmury. Niech pociski wroga nie mają czego namierzyć.